Decorum – zasada stosowności

Ożyła znowu dyskusja o recenzjach publikacji naukowych, a właściwie powszechne utyskiwanie na recenzji wielorakie niedostatki, stanowiące ich cechy trwałe. W obecnej fazie dyskusji pojawiło się, nie raz, pojęcie: autoplagiat. Jest to nazwa zjawiska, z którym recenzenci spotykają się nierzadko, a nie ma ono jednoznacznej kwalifikacji, zatem może być różnie oceniane.

Plagiat jest kradzieżą własności intelektualnej, czyli przestępstwem i, jeśli udowodniony, podlega karze sądowej, zawsze oceniany jednoznacznie negatywnie. Za autoplagiat uważamy okradanie samego siebie. Z perspektywy recenzenta jest to włączenie do recenzowanej oryginalnej pracy fragmentu/fragmentów prac już wcześniej opublikowanych (więc także recenzowanych) bez podania tego do wiadomości czytelników (recenzentów). Winą jest tu przede wszystkim oszustwo; praca, gdzie dużo tekstu stanowią autoplagiaty, nie jest w pełni oryginalna, bywa w znacznej mierze wtórna. Można pytać co gorsze: kradzież czy kłamstwo, odpowiedź nie należy wyłącznie do recenzentów. W pierwszym przypadku mają oni do czynienia z przestępstwem, które wystarczy wykryć, a konsekwencje będą oczywiste, w drugim mogą być wątpliwości.

Zjawisko autoplagiatu rzuca cień na środowisko akademickie, w którym wychowują się pokolenia uczonych, dlatego, jak myślę, należy je zdefiniować i ocenić. Stanowi rodzaj oszustwa możliwego właśnie w tym środowisku, bardzo obciążającego, gdyż podważa autorytet moralny tam, gdzie jest on szczególnie eksponowany (w deklaracjach) i oczekiwany.

O ile wiem, nie ma normy prawnej określającej postępowanie wobec autoplagiatu. Nie ma też chyba ustaleń, jak powinni się doń odnosić recenzenci, wśród których budzi niepokój. Nie ustalono chyba także danych granicznych – proporcji dopuszczalnych autocytowań w publikowanym tekście. Trzeba powtórzyć, że w każdym takim przypadku autor winien to zaznaczyć. I wyrazić przeświadczenie, że uważny recenzent bez większego trudu odróżni zasadne odwołanie się do własnego dorobku od sztukowania ubogiej treściowo publikacji.

Do jakiej kategorii przewinień zaliczyć autoplagiat niebędący karalnym przestępstwem? Otóż wydaje się tu odpowiednie pojęcie decorum, oznaczające zasadę stosowności. Ostatnio rzadziej używane i mylone z konwenansem, a różne odeń niezmiennością w odmiennych sytuacjach. Decorum oznacza to, co przystoi. Jeśli odniesiemy owo znacznie do autoplagiatu, w przyjętym rozumieniu, komentarz jest banalny.

Zasada stosowności nie jest jedyną sformułowaną raz na zawsze regułą, nie jest przykazaniem, jakiemu powinniśmy być wierni w każdych okolicznościach. Żeby zachować decorum, trzeba baczyć na warunki historyczne, nie mając wzorów do bezpośredniego naśladowania. Niełatwo oceniać przypadki sprzeniewierzenia się zasadzie stosowności.

Dyskusja o autoplagiatach kieruje myśl ku szerszym sprawom niż związane z nimi kłopoty recenzentów. Choćby ku tej najbliższej, czyli znaczeniu takiej praktyki dla autorytetu pracownika nauki. W dobie powszechnego zużywania się autorytetów (tak to eufemistycznie nazwę) musi nam zależeć na wyraźnym określaniu cech, jakimi odznacza się ktoś zasługujący na naśladowanie, ktoś, kogo inni pragną naśladować. Takimi osobami są, niejako z natury, a dokładniej z racji pozycji wobec uczniów, mistrzowie akademiccy. Wyróżniając uznaniem (pokazują to wyniki badań prestiżu), ogół oczekuje od nich posiadania cech, charakteru i osobowości, uznawanych za dodatnie i nie najczęściej spotykane. Analogicznie, cechy negatywne u przedstawicieli środowiska akademickiego rażą bardziej i są oceniane surowiej. Dotyczy to autoplagiatu – grzechu związanego z wykonywaniem podstawowych w tym środowisku zadań, którego nie można wytłumaczyć ani, tym bardziej usprawiedliwić, nieświadomością standardów.

Przypuszczam, że dyskusja o samocytowaniu nie zakończy się szybko, jako że to zjawisko z dnia na dzień nie ustanie, nawet gdyby je gremialnie potępiono, warto więc spojrzeć na nie także z perspektywy demaskatorów (swoją drogą trzeba tu podziwiać erudycję), zwykle skłonnych do skwapliwego potępiania, tj. przede wszystkim recenzentów. Autoplagiat nie poddaje się tak łatwej ocenie jak plagiat. O ile zgodzimy się, że przepisanie z cudzego tekstu choćby jednego zdania jest kradzieżą i zasługuje na karę, o tyle cytaty z samego siebie trzeba mierzyć i porównywać, polegając na znajomości materii, jakiej prace dotyczą, bo nie ma ustalonej granicy, od której autoplagiat się zaczyna.

Jeśli mamy z nim do czynienia, jest to naruszeniem decorum, postępkiem, który nie przystoi, zwłaszcza autorom prac naukowych, zawierających, z założenia, jakąś cząstkę prawdy o świecie. Nie przystoi kalać takich prac kłamstwem. Tak samo wszakże nie godzi się pochopnie oskarżać o autoplagiat. Jedno i drugie stanowi wykroczenie przeciwko decorum, zasadzie stosowności, o której dobrze jest pamiętać. Pomaga znajdować równowagę w zamęcie aksjologicznym, jaki towarzyszy naszym wzajemnym relacjom.

MAGDALENA BAJER

Fot. Żódło Polona, A. Grottger, Cykl *„Wojna”, IX. Już tylko nędza*, 1863 r.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – **tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.**

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotoskład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.